

Czy można się dobrze bawić, słuchając trzy razy tego samego dialogu? Okazuje się, że tak

CZEGO NIE WIDAĆ



Michael Frayn
„Czego nie widać”.
Przekład Karol
Jakubowicz
i Małgorzata Semil.
Teatr Polski
w Bielsku-Białej.
Reżyseria
i scenografia Tomasz
Dutkiewicz. Na
scenie: Anna Guzik,
Katarzyna Skrzypek,
Jagoda Kołeczek,
Maria Suprun, Rafał
Sawicki, Grzegorz
Sikora, Tomasz
Lorek, Tomasz
Drabek, Cezariusz
Chrapkiewicz.

Przez trzy akty spektaklu, bielska scena przypomina zwariowane lotnisko.

Najpierw jesteśmy świadkami teatralnej próby generalnej, podczas której wszystko się sypie i nie wiadomo komu bardziej współczuć. Reżyserowi, który nie ma szans zapanować nad kompletnie rozkojarzonymi aktorami, czy aktorom, którzy najwyraźniej zaaferowani są swoimi ważnymi sprawami bardziej niż tym, co dzieje się na scenie. Każdy z nich to odrębny kłębek nerwów, nie dający się skleić w jedną sceniczną całość. Najgorzej jest z roznegliżowaną i rozkapryszą gwiazdeczką Vicky (Katarzyna Skrzypek), której co chwilę wypada szkło kontaktowe i jest wtedy ślepa jak kura. Poważnych problemów dostarczają poszukiwania Selsdona (Cezariusz Chrapkiewicz), który najwyraźniej ma nadmierny pociąg do butelki i zaszywa się z nią wciąż w innym miejscu, po czym spokojnie zasypia.

Gdy już w końcu reżyser (Rafał Sawicki) doprowadza

do wejścia sztuki na afisz, efekty tego obserwujemy zza kulis. Tu dopiero okazuje się jakie to zwariowane lotnisko. Skomplikowanie sytuacyjne jest tak ogromne, że wierzyć się nie chce, że po drugiej stronie dekoracji spektakl rzeczywiście ma szansę się toczyć. Na inscenizacyjne trudy nakładają się prywatne emocje i zmieniające się jak w kalejdoskopie układy damsko-męskie. Trzecia odsłona pokazuje, że mimo tych utrudnień przedstawienie odbywa się naprawdę. Jeszcze raz widzimy i słuchamy tego samego, tym razem wiedząc jednak, co w tym czasie dzieje się za sceną.

Na farsę Michaela Frayna „Czego nie widać” bielski Teatr Polski nie bez kozery zaprosił widzów podczas karnawału. Sztuka jest wyjątkowo zabawna, a jej twórca należy do najwyższej cenionych współczesnych autorów komedii angielskiej. Tekst powstał w 1982 roku i gdy

wszedł na scenę Broadwayu, nie schodził za afisza przez rok. W Londynie spektakl grany był ponad tysiąc razy. Powodzeniem cieszył się również w Polsce, a na deskach bielskiego teatru gości po raz drugi.

Bielski zespół aktorski poradził sobie ze skomplikowaniem akcji bez zarzutu. Wykazał się przy tym nieprawdopodobną kondycją, bo właśnie jej w sposób szczególny sztuka wymaga. W swoje role wcielili się wszyscy tak wiarygodnie, że zidentyfikowanie niektórych z nich było możliwe dopiero po dłuższej chwili. Dzięki temu sztuka, choć kompletnie zwariowana i pozornie rozsypująca się na kawałki, jest spójna i ma tempo gwarantujące niezłą zabawę. Toczy się w karkołomnych, grozących połamaniem nóg, dekoracjach, wyposażonych oczywiście w nieprawdopodobną ilość drzwi.